



NASZA SZKOŁA

GAZETKA DLA SZKÓŁ LUDOWYCH

Rocznik I.

W maju 1946

Nr. 7.

Zatwierdziło Min. szk. i ośw. w Pradze pod L. A.-121.698/45-II/1
do użytku szkolnego.



Wiosno!

*Witaj, wiosno ukochana,
Witajcie i wy bociany,
Witaj nam, kukulko znana,
Witaj, skowronku lubiany.*

*Natura się już zbudziła,
Kwiaty pięknie zakwitają,
I jaskółka w lot ruszyła,
Pszczołki z wiosną się witają.*

*Rolnik w polu ziemię orze,
Przyśpiewuje piosnkę miłą,
Dzieciół gdzieś na drzewie w borze
Stuka w gałąź całą siłą.*

*A więc razem wszyscy chórem
Wiosnę miłą powitajmy,
Czapki nasze rzućmy w górę,
Żyj nam, wiosno! Tak wołajmy!*

Przesłała: Olga Lodrówna, uczennica 3 kl. szk. lud.
w Karwinie-Granicach.



Na „Dzień Matek”.



Jeśli mateczkę masz jeszcze dziecię,
Podziękuj Bogu za dar ten wielki.
Nikt nie zastąpi matki na świecie,
Chociażbyś zyskał ziemi skarb wszelki.

Ona cię troską otacza-zawsze
Ma dobro twoje zawsze na oku,
Ma dla cię serce wciąż najlaskawsze
I strzec cię pragnie na każdym kroku.

W dzień święta matek, w miesiącu maju,
Niech każde z dzieci śpieszy do matki,
By w myśl pięknego święta zwyczaj,.
Zanieść jej w darze łak pierwsze kwiatki.

*Niech polny kwiatek jej przypomina,
Że jest w serduszkach waszych głęboko,
Każdą bezsenna wryta godzina,
W której jej dla was czuwało oko,
Że tak jak każdy na widok kwiatka,
Uciechę czuje, do ust go garnie,
Taką z was radość mieć będzie matka
I nie przepadną jej troski marne.* Kewis.

Wiosenne kwiatki.

Dużo jeszcze było w lesie śniegu; brudny, twardy, zaledwie od dołu zaczynał topnieć. W małych dolinkach lód posiniał i pokrył się z wierzchu wodą. Mech miał szaty, z zimy dobrze przybrudzone, ale ani myślał jako tako się ogarnąć. Popatrzył na nieruchome, szare listki, co przetrzymały zimę, na zapomniane przez ptaki czerwone jagódki tu i ówdzie i drzemał znowu. I nie wiedział wcale, co się zaczynało dziać na jego własnym miękkim kobiercu.

Oto szare, trójkłapowe listki przylaszczek dawno już wiedziały, że słońko zwróciło się ku wiosnie i dawno już przygotowały śliczną niespodziankę. Swoimi szarymi sztywnymi listkami przykrywały gromadki skulonych, w siwy puszek odzianych maluszków pączków. Strzegły ich od przymrozków i skrywały jak mogły, żeby nikt zawczasu nie dojrzał...

Pewnego poranku, gdy zajrzało słońce, kwiatki zakwitły. Nie lękały się ani siniego lodu, ani kup brudnego śniegu. Przylaszczki patrzyły swymi niebieskimi oczkami i aż śmiały się, tak im było wesoło. Maluskie błękitne kwiatki. Łodyżki ich cienkie niewysokie; kwiat składający się z wielu niebieskich płateczków — pierwsze zakwitły w chłodnym jeszcze i pustym lesie.

A tuż na pagórku pod sosnami wysuwały się powoli sine, kosmate główki sasaneek. Ostrożnie wyglądały na świat i wreszcie stanęły prościutko i rozwinęły swe duże, dzwonkowate kielichy. Były one fiołkowe i miały po sześć równo, ślicznie wyciętych płateczków. I sasanki miały niepozorne, maluskie, powycinane listeczki tuż przy samej ziemi. Przylaszczki i sasanki później dopiero pomyślały o listkach — teraz przede wszystkim kwiaty!

Dni stawały się coraz cieplejsze, kwiecień mijał, a las aż niebiescił się od przyłaszczek i sasank!

Pewnego dnia porozkwitały zawiłce. Na ciemnozielonych wyciętych listkach stały z wysoko podniesionymi główkami dość duże, białe kwiaty. Zawiłce gromadkami tuliły się do brzoź.

— Dużo nas, dużo nas! — gwarzyły kwiatki: i przyłaszczki, i sasanki i zawiłce.

— I ja także jestem! — odezwał się z rowu pierwszy rozkwitły kwiat żółtego kaczeńca.

— Twoje miejsce na łące, po coś tu przyszedł? — pytały go kwiateczki.

— Krowy mnie by tam zjadły! Schroniłem się tutaj jeszcze w zeszłym roku. Spójrzcie, jakie mam ładne listeczki, a kwiaty jakie piękne! — chwalił się kaczeńiec.

Kwiateczki leśne zamilkły. To nieładnie się chwalić! Co tam listeczki!

Jedna przyłaszczka, co zakwitła nad samym rowem, przyjrzała się dokładnie rozkwitłemu nad wodą kaczeńcowi.

Liście jego były duże, okrągławe, jasnozielone i ślicznie błyszcząły; kwiaty były bujne, żółte.

— Ładny jest! — szepnęła przyłaszczka do innych.

— Ładny — przytakiwały inne.

Dzień w dzień przychodziły do lasu dzieci i zbierały przyłaszczki, sasanki, zawiłce i nawet kwiaty kaczeńca trafiły do bukietu.

Dumny był z tego, a jeszcze więcej, gdy posłyszał, że dzieci jego liście podziwiają.

A wiosna szła i szła. Już powoli przekwitały pierwsze wiosenne kwiatki. Płateczki niebieskie bladły i sypały się, sypały do koła. Na sasankach sterczały osypane szypułki. Nasionka tych ślicznych wiosennych kwiatów będą się teraz rozsiewały po lesie. I przyłaszczki czeka ta sama praca i kaczeńiec, a zawiłce swoje korzonki rozszerzać będą, jak można najdalej.

Kiedy już osypywały się pierwsze wiosenne kwiatki, mech zbudził się cichutko i dalej porządkować a czesać swą brodę. Nie chciał, żeby kto widział, że tak zaspiał.

— Zaspałeś, mości panie! — szeptały przekwitające kwiatki i sypały na niego błękitnymi płatkami.

— Nie widziałeś, jak kwitłyśmy!

— Za to zobaczę konwalię! — odciął się mech i nuż dalej przywdziewać swój zielony, pluszowy strój.

Przekwitły kwiateczki nasze pierwsze. Listeczki ich teraz rosną i gromadzą pokarmy do przyszłej wiosny. A las już pełen roślin, traw i pięknych kwiatów.

A. Pawłowska.

Niezgodni bracia.

Było ich dwunastu braci. Pierwszemu było na imię Styczeń, drugiemu Luty, trzeciemu Marzec, no już wiecie sami, jak się nazywała reszta, prawda?

Otóż pewnego dnia bracia ci, jak to często bywa między braćmi, pokłócili się o to, który z nich jest najlepszy, najpiękniejszy i najbardziej kochany przez dzieci.

— Ja jestem najlepszy, bo ode mnie rok się rozpoczyna — powiedział Styczeń. — Jestem więc pierwszy, a wiadomo, że kto pierwszy, ten lepszy.

— Patrzcie go, jaki mi dowcipny — przerwał mu Luty ze złością.

Luty często się złości, po staropolsku »luty« znaczy: zły.

— Mnie dzieci bardziej kochają, bo przy mnie jest najwięcej słońca i śniegu i wtedy można jeździć sankami. Śnieg taki miękki, puszysty.

— Przy mnie też można jeździć sankami — powiedział płaczliwie Marzec.

Wiadomo, że marzec lubi się mazać.

— Nie zapomnij jednak, że przy tobie dzień jest jeszcze krótki i bardzo zimny, a ja dnie przedłużam i obiecuję, że wkrótce będzie już wiosna.

— W marcu jak w garcu — przyciął mu kwiecień. — Przy tobie dzieci oczekują wiosny, a przy mnie wiosna jest już naprawdę. Ja roztulam pąki na drzewach, zielenię łąki, przy mnie wszystko rozkwita, od tego jestem kwiecień...

— Et, czy ty równasz się ze mną! — Uśmiechnął się pogardliwie Maj. — O mnie śpiewają słowiki i poeci. Każdy przyzna, że jestem najpiękniejszym miesiącem.

— Tak dawniej bywało — mruknął Czerwiec. — Teraz w maju często leje deszcz i jest zimno, aż ludziom sinieją

nosy. Za to ja jestem ciepły. Uśmiecham się słońcem, błękitnym niebem, jako czerwiec czerwienię różę, poziomki...

— A przy mnie są wakacje! — zawołał Lipiec. — Kwitną lipy i tak cudownie pachną, a dzieciaki przez cały długi dzień mogą się bawić na dworze.

— Nie wiem jak tam dzieci, ale dorośli mnie najbardziej kochają — pysznił się Sierpień. — Przy mnie na polach dzwonią sierpy, ja sprawiam, że dojrzewają zboża, owoce...

— Jeśli chodzi o owoce, to ja ich mam najwięcej — powiedział Wrzesień. — A dzieci lubią owoce, oj lubią!

Październik i Listopad chciałyby też czymś się pochwalić, ale nie wiedziały czym, więc milczały zawstydzone, a Grudzień zawołał triumfalnie:

— Pętaki jesteście przy mnie! Ja jestem z was wszystkich najmilszy, bo daję Boże Narodzenie. Pomyślcie tylko: Gwiazdka, choinka, szopka, prezenty, słodkie strucle i pierniki!

— Grudzień! Gruda! Jak po grudzie! — rozgniewali się inni bracia. — Sam jesteś stary piernik.

— Ja tam obstaję przy swoim — mówił Lipiec i Sierpień.

— I ja! I ja! — wołał każdy.

A wy dzieci, co myślicie? Czy który z braci miał rację, a jeśli miał, to który?

Róża Czekańska-Heymanowa.

W warsztacie.

Chłopak:

Panie stolarzu,
co w warsztacie masz?
A za moje złotóweczki,
co mi w zamian dasz?

Stolarz:

Mam w warsztacie
 pomocników-robotników,
 którym nigdy do roboty
 sił nie zbraknie, ni ochoty.
 Szachu... machu... bum, bum, bum...
 Już od rana idzie szum...
 Szachu... machu... puk, puk, puk...
 Już od rana słyszać stuk!

Młotek:

A ja młotek
 głową walę,
 wbijam gwoździe
 i hufnałe...
 buch... buch... buch...

*Piła:*

Jestem piła
 bardzo miła...
 Rznę deseczki
 na półeczki...
 ż... ż... ż... ż... ż...

*Świder:*

Wrr... wrr... wrr...
 mocno wkręcam się,
 w deskach robię różne dziury,
 świdrem nazywają mnie!...

*Strug:*

Ja znów strug,
 dawniej heblem zwany...
 sz... sz... sz...
 ostrym nożem wióry ścinam
 i w pierścionki zgrabne zwijam...
 sz... sz... sz...

już jest deska,
równa ... gładka ...
będzie stolik, albo ławka ...
SZ ... SZ ... SZ ...

Obcegi:

Hej-że, gwoździu,
trzymaj się,
bo za głowę
chwyć cię!
Patrz-no, jak bez mitregi,
pracują obcegi.

Stolarz:

Gdy już moich
pomocników znasz,
to wybieraj sam ...
dużo rzeczy mam ...
Krzesło, stolik, czy szafeczkę,
może łóżko, lub półeczkę,
może kredens, lub stołeczek,
albo półkę do książeczek!
Różne rzeczy mam,
więc wybieraj sam! ...



K. Czaki.

Nauka o ziemi - historia.

Baśń, podanie, historia.

Szczęśliwe to dzieci, którym dobra mateczka baja o Kopciuszku, co mu to gołąbki w pracy pomagały i o Śniegułce, co litościwy myśliwy darował jej życie. O królewiczu przemienionym we wronę i »tej dziewczynce, co tak grać lubiła, że przy skrzypeczkach gąski pogubiła i o tej sierotce, co

piękna jak zorze, zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze». Bo też te baśnie są tak piękne, cudowne, że dobre dzieci wolą je raczej, niż smaczne ciastka.

Dobrzy zaś dziadkowie często powtarzają swoim wnukom to, co sami przeżywali i to, co im ich dziadkowie powiadali. Jak to konno rozwozili po miastach i krajach różne towary, ponieważ kolei jeszcze wówczas nie było, w jakich to wojnach i bitwach czynny brali udział, i jakie to zwycięstwa i klęski ponosili. Dziadkowie, opowiadając o jednym i tym samym wydarzeniu, nie opowiadają jednakowo, lecz je zmieniają; jeden opowiada bardziej zajmująco, drugi sucho — mniej zajmująco. Nieraz dziadek opowiada tak ciekawie, że jego opowiadanie brzmi nieprawdopodobnie. Powiadamy wtedy, że dziadek zmyśla, aby nam jego opowiadanie się bardziej podobało. Takie zmienione, nieprawdopodobne opowiadanie o różnych wydarzeniach i wojnach, nazywamy podaniami. Ponieważ to podanie dotyczy wypadków i ludzi z dawnej naszej przeszłości, czyli jak to inaczej powiadamy, dotyczy naszej historii, przeto to podanie nazywamy podaniem historycznym.

O jednym i tym samym wypadku historycznym uczeni nie opowiadają różnie, jak to czynią dziadkowie. Uczonych takich nazywamy historykami. Otóż historycy rozmyślają szczegółowo o życiu bardzo dawnych ludzi, o ich walce z dzikimi zwierzętami, o broni, jakiej używali, co było ich pożywieniem, jak mieszkali, do kogo się modlili, czym się zajmowali i jakimi zabawami sobie uprzyjemniali życie. Historycy badają rozwój mowy ludzkiej i pisma. O wojnach, bitwach i ludziach, o wszystkim piszą tylko prawdę. Takie opowiadania prawdziwe nazywamy historią.

Otóż — jeżeli dzieci chcą być dobrze wykształcone, muszą się także koniecznie uczyć — historii.

C. N.

*Do nauki o ziemi naszej.***Jak powstały osady śląskie i ich nazwy?**

Za czasów naszych praojców inaczej było na naszej ziemi śląskiej. Oj! gdybyśmy to zdołali tak daleko skoczyć w te odległe czasy i własnymi oczyma patrzeć, jak wówczas wyglądało! — Wszędzie olbrzymie bory, poprzerynane wodami Olzy, Wisły, Stonawki, Ostrawicy i innych mniejszych rzek i potoków. Pełno tam było zwierząt, wśród których królował potężny niedźwiedź i mnóstwo różnych ptaków. Gdzieniegdzie zieleniła się polana leśna.

W głąb tych borów i lasów człowiek nierad wchodził, gdyż stał bezbronny wobec ich czworonożnych mieszkańców. Ponadto wierzył, że tam żyją różne złe duchy i srogie czarownice, mające moc nad nim.

Dopiero z biegiem czasu zabrano się do trzebieńia tych lasów. Ziemię zamieniano w rolę uprawną i budowano chaty wieśniacze. Powstały w ten sposób osady ludzkie i wsie, którym nadawano różne nazwy, zależnie od różnych okoliczności i wypadków.

I tak dzisiejsze miasto Orłowa powstało z małej osady na wyrąbiskach leśnych i otrzymało swoją nazwę od orła. Na wschód od Orłowej były wielkie lasy dębowe czyli była wielka dąbrowa. Osada, powstała w tym miejscu po wyrąbaniu tych lasów, otrzymała nazwę Dąbrowa.

Wieś Poremba wywodzi swą nazwę od wyrąbanych lasów. Miejscowość Solca, część dzisiejszej Karwiny, tak się nazywa dlatego, ponieważ tam były kiedyś źródła, obfitujące w sól. Podobora pochodzi od obory. Inne miejscowości otrzymały nazwy od właścicieli ich; np. Kaczyce od właściciela Kacza, Bruzowice od Bruza, Bogumin od Boguna, Wędrynia od Wędra. Zatem różne okoliczności złożyły się

na nazwy gmin śląskich. Długie wieki upłynęły, nim kraj ten przybrał kształty Śląska dzisiejszego, o którym to z szczerem przekonaniem śpiewamy:

»Nasza śląska ziemia miła...«

(Z czytanki: F. Vondráček, J. Matuła, J. Szczuka.)

Wiosna wróciła.

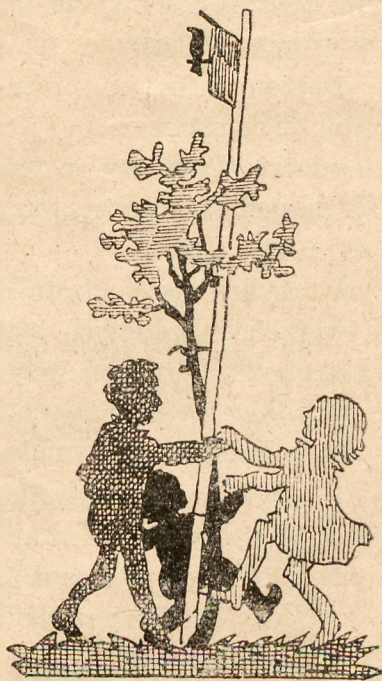
Jaśniejsze słońeczko
na niebie świeci,
Nad polem, nad rzeczką
Wiatr ciepły leci,
Po śniegu, po grudzie
Pogoda miła, —
Radujcie się ludzie:
Wiosna wróciła.

Wędruje przez łąki,
Z radosną skronią,
A nad nią skowronki
W błękitie dzwonią,
Gdzie spojrzysz wiosenka
W blasków powodzi,
Tam ziarno rozpęka,
Kwiatki się rodzi.

Zielenią się drzewa
Listki pierwszemi
Coś pachnie, coś śpiewa
Na całej ziemi,
Zimowej omroczy¹⁾
Ni śladu zgoła,
Raźniejsze w krąg oczy,
Weselsze czoła.

A w chatach ludziska
Modlą się szczerze,
Z lic radość rozbłysła,
Płyną pacierze,
Już nie drży pierś trwoga
Bóg szczęście zsyła
Tak lekko, tak błogo:
Wiosna wróciła.

¹⁾ mroku, ciemności.



Or-Ot.

Przesłała: Blachówna R., Wędrynia.

*Gramatyka.***Ćwiczenia słownikowe.**

Jednokolorowy, dwukolorowy, trójkolorowy (inaczej: jednobarwny, dwubarwny, trójbarwny).

Jak Aniołek malował ptaki!

Gdy Pan Bóg stworzył ptaszki, ulepił je z gliny i wszystkie były szare jak glina, wtenczas Pan Bóg zawołał małego aniołka i rozkazał mu, ażeby ptaki pomalował.

Aniołek poustawiał je wszystkie na dużym stole, przyniósł kilkanaście miseczek z różnymi farbami i tyleż małych pędzelków.

Najpierw pomalował czarną farbą kosa, białą gołąbka, żółtą kanarka i tak malował aniołek wszystkie ptaki jednokolorowe. Potem obejrzał je i pomyślał, że ładniej będzie dawać po dwa kolory — więc pomalował srokę, wilgę i zielonego dzięcioła.

— A teraz spróbujemy trzech kolorów — pomyślał, i ujrzawszy ptaka o długim dziobie, pomalował go na orzechowo, z czarnymi i białymi ozdobami.

I to był dudek.

Aniołek nie bardzo był zadowolony ze swej roboty, chciał spróbować jaskrawych kolorów, więc wziął się do innego ptaszka; pomalował mu brzuszek i podgardle przepyszną barwą czerwoną, czapeczkę czarną i porobił łatki czarne na skrzydełkach i na ogonku.

— To gil! gil! — wołały ptaszki chórem.

— No, ten mi się udał! — rzekł aniołek.

1. Wymień i napisz kilka jednokolorowych, dwukolorowych i trójkolorowych rzeczy. — 2. Czy znasz jakie rzeczy jaskrawe — wymień je. — 3. Namaluj trzy chorągiewki: jednobarwną, dwubarwną i trójbarwną.

— Hanka też pracuje.

Hanka jest duża. Ma osiem lat. Dobrą z niej dziewczyna. Pomaga mamusi, jak może. Sama rano umyje się, uczesze i ubierze. Wody dzbanek przyniesie ze studni. W izbie posprząta. Adasia też zabawi. Hanka sama go usypia, myje i ubiera, a nawet uczy wierszyków i śpiewek. Wszyscy lubią Hanke. Nawet kury na podwórzu biegają za nią i wołają:

Hanko-ko-ko-ko-ko, Hanko!

Czego kurki chcą? Jeść? pyta Hanka.

A kaczki zaraz biegną do niej i wołają:

Tak, tak, tak, tak, tak!

Mamusia bardzo kocha Hanke i nazywa ją swoją pociechą.

Co Hanka śpiewa o sobie.

Powiadają o mnie,	Powiadają o mnie,
że ja malowana,	że jak łaleczka,
a ja u matusi	a ja do roboty
chlebem wychowana.	wstaję od świteczka.

Dziwują się ludzie,
skąd mi ta ochota,
że się w rękach pali
każdziutka robota.

Obiad ugotuję	Gospodyni jestem,
i gąski popasę	gosposia i kwita,
i codzień wydoję	choć jestem nieduża,
obie krówki nasze.	ale pracowita!

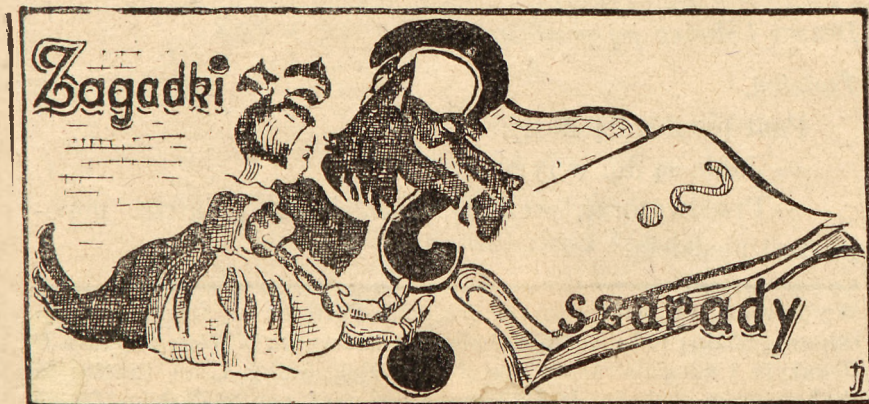


Redakcja otrzymała tym razem dużo miłych listów od Was, kochane dzieci, za które Wam bardzo dziękuje.

Rozwiązanie z nr. 6 nadesłali:

Janota Jerzy, Frankówna Joanna, Ganczarczykówna Eugenia, Miechówna Julia, uczn. szk. lud. Cz. Cieszyn, — Kolarz Edward, Szewieczek Bolesław, uczn. 4 kl. szk. lud. Darków, — Kożusznik Władysław, Harabasz Bronisław, uczn. szk. lud. Dąbrowa, — Duda Felicjan, ucz. 2 kl. szk. lud. Łąki, — Hanzlik Bolesław, Karpeta Czesław, Kornasówna Wanda, Wałachówna Anna, Helis Gerard, Żydek Władysław, ucz. szk. lud. Karwina szyb Henryka, — Kożusznik Bronisław, ucz. szk. lud. Orłowa, — Heczko Józef, Heczko Franciszek, Kiszanka Bronisława, ucz. szk. lud. Śmiłowice, — Maciążanka Wiera, Minolówna Waleria, Polakówna Henryka, Polakówna Hilda, ucz. szk. lud. Sucha Górna.

1. dzwon, 2. półka, 3. pierzyna, 4. książyc.



Dla młodszych dzieci.

Bez litery „k” rżnie belki i drzewa
A z literą „k” skacze, że aż ha.

Goni zające, za owcami chodzi,
Domu pilnuje, boi się go złodziej.

Wiatr ją po niebie pędzi i goni,
a ona z wysoka łąy na ziemię roni.

Jeśli jest przez „o”, mieszkają w nim dzieci,
Jeśli zaś przez „y”, z domu w niebo leci.

Pierwsza — pół teki, druga — lew niecały,
a trzecia — odważnik mały.
Całość zwiastuje miłe nowiny,
albo życzenia na imieniny.

*Przyjechała królowna w pozłocistej karecie,
zaraz stało się jaśniej, zaraz lepiej na świecie.
Jej paziowe — motylki, jej poddani — to kwiaty,
a orkiestra królowny — to rój ptasząt skrzydlaty.*

*Co to za wstęga
zda się — ziemi sięga
i po niebie się rozpina?
Deszcz i słońce jej przyczyna.*

Tydzień.

Pani pyta małą Zosię:

— Jakie są dni w tygodniu?

— Przedwczoraj, wczoraj, dziś, jutro, pojutrze, popo-
jutrze i niedziela.